

## Etyka rządzących a etyka lekarska



SŁAWOJ  
MACIEJEWSKI

W pewnym wieku sen nocny przypomina dyżur położnika, trochę snu, trochę czuwania i znowu sen i czuwanie. W momentach bezsenności nachodzą różne myśli, czasem wspomnienia, czasem męczą troski dnia codziennego. Ostatnio myśli zawsze kierują się w stronę spraw lekarskich, to strajków, to emigracji zarobkowej. Co do jednego nie mam nawet przez chwilę wątpliwości, a mianowicie co do **bezwzględnej konieczności domagania się godziwej zapłaty i poprawnych warunków do niesienia pomocy lekar-**

**skiej.** W tych jakże trudnych chwilach musimy stanowić kolektyw (*choć słowa tego nie lubię używać, bo kojarzy mi się mało sympatycznie*), postępując zgodnie z dewizą: wszyscy za jednego, jeden za wszystkich. Przez lata lekarze zawsze byli tematem zastępczym, tak było za Gomułki i później. Kiedyś prasa poznańska rozpisywała się o przestępstwach popełnionych przez wielce szanowanego i sumiennego lekarza – kardiologa. Codziennie informowano o jego nowo wykrytych niegodziwościach. Pan doktor odsiedział w więzieniu długie miesiące. Na wysokości zadania stanęli sędziowie, wydając wyrok uniewinniający od wszystkich zarzutów. Prasa ten fakt przemilczała.

*Etyka – zbiór praw i obowiązków powstałych na przestrzeni lat, a dla niektórych korporacji wielu wieków.*

Nie pomylę się, jeśli stwierdzę, że najstarszą księgą etycznych mądrości jest kodeks lekarski. Jego początki sięgają czasów na wiele wieków przed Chrystusem i wiążą się z osobą Hipokratesa. Egipcjolodzy uważają, że początek kodeksowi dali kapłani egipscy. Wiele cennych uwag dołączył Majmonides w modlitwie: *Nie dopuść, ażeby żądza zysku, gonienie za sławą, zaszczytami wzięły udział w zatrudnieniu moim. [...] Udziel chorym zaufania do mnie i do sztuki mojej. [...] Udziel mi, o Boże, łagodności i cierpliwości przy chorych upartych i obrażających mnie.*

Wraz z rozwojem wiedzy medycznej ewoluowały i zasady etyczne. Dzisiaj, po wielu latach, na zasady etyki lekarskiej powołują się najczęściej zniedołężniali politycy.

Rozpocznijmy analizę faktów od *kolebki*. Późniejszy lekarz, już jako pachole czy podłotek, sposobi się do lekarskiego stanu. W szkole, liceum uczy się pilnie, by potem przebrnąć przez sito egzaminu wstępnego. Studia radosne, pełne miłych wspomnień medyk pamięta tylko jako *skoki* od ćwiczeń do ćwiczeń, od kolokwium do kolokwium, od egzaminu do egzaminu. Ile

medycznych. Walczy o możliwość specjalizacji i tu **wszystko-wiedzący urzędnicy rzucają kolejne kłody**. Skacze od posady do posady i ciuła pieniądze na kursy, sympozja (w celu poszerzenia wiedzy i zdobycia kilku punktów), trochę dla rodziny. Teatr, kino, sala koncertowa – to marzenie. I tak oto toczy się jego życie. W latach 60. i 70. czasami przytrafiał się urlop z rodziną na wczasach FWP. Wtedy też młodszy lekarze okres urlopowy wykorzystywali do zarobku dodatkowego i obskakiwali po kilka poradni dziennie i kilkanaście dyżurów nocnych w pogotowiu ratunkowym, wzbogacając budżet rodzinny.

Teraz poświęćmy trochę uwagi aktualnej elicie rządzącej, szanownym parlamentarzystom i zmieniającym się jak rękawiczki bossom wojewódzkim. Wyrastają jak grzyby po deszczu lub pojawiają się jak meteory – nagle i nie wiadomo skąd.

Politykiem zostaje się z reguły z przypadku, bo w wyuczonym zawodzie idzie klopsko lub niczego nie potrafi się zrobić dobrze.

Czasami politycy mają wyższe wykształcenie – a to filozof, geograf lub historyk, czasami kiepski prawnik. Bo dobry prawnik jest przede wszystkim adwokatem, ewentualnie sędzią czy prokuratorem. Ale prawnicy muszą pracować choć kilka godzin dziennie. Dlatego dla obrotnych nie ma to jak należeć do elity parlamentarnej, brać wysokie apanaże, nie mieć **żadnych zobowiązań, żadnej odpowiedzialności**, a przy okazji można dużo załatwić – studia zagraniczne dla rodziny, posadkę na placówce zagranicznej lub członkostwo w radzie nadzorczej. Prawdopodobnie istnieje kodeks etyczny parlamentarzysty, ale na forum internetowym jest nieosiągalny.

Kiedy pojawią się zastrzeżenia co do pracy lekarza bądź wynik leczenia nie zadowala chorego lub rodziny, padają oskarżenia i wieść rozchodzi się po całym kraju. Kiedy marnotrawi się miliony przez nieudolność rządzących lub uchwała prawo godzące w ludzi – cisza w eterze.

Warto poświęcić trochę miejsca czołowemu politykowi ekipy rządzącej, który mieni się chodzącym ideałem, **panu Ludwikowi Dornowi**, byłemu wicepremierowi i ministrowi, a aktualnie jeszcze marszałkowi Sejmu. To człowiek złotousty, z krzesła sejmowego, który kilka miesięcy temu wysyłał lekarzy w kamasze, a ostatnio zasłynął z powiedzenia: **Lekarzu, pokaż, co masz w garażu**. Pragnę zapoznać bajkopisarza, co kryje się za słowem **lekarz**.

Przed wszystkim lekarzom należy się szacunek, bo to dzięki tym ludziom żyjemy nie 20–30 lat jak w średniowieczu, kiedy ludność miast i wiosek dziesiątkowały dżuma czy cholera, lecz 70–80 lat. Tylko średnia długość życia środowiska lekarskiego jest znacznie krótsza (informacja z TVN Med). Każdy stara się pracować na miarę sił i ponad siły, nie przespiaja nocy, ślęczy nad książkami, bo każdego dnia pojawiają się nowe odkrycia i informacje. Kochani biurokraci w ministerialnych fotelach męczą się zastanawiając, jakby tu utrudnić życie *tym darmozjadom*. Na przykład w ciągu ostatnich 10 lat wymyślają coraz to nowe recepty – a to długie na tyle centymetrów, a to szerokie na tyle, a to taki numer u góry, inny na dole, to znów kody paskowe, pesele.

Wracając do szanownego pana Ludwika Dorna, pragnę zaspokoić jego ciekawość w kwestii garażu i samochodu. Otóż posiadam dobrej klasy samochód, na który ciężko zapracowałem. Musiałem na niego pracować prawie **120 lat**. Skąd taka cyfra? Rachunek prosty, jeśli za dzień pracy przyjmie się 8 godzin przez 5 dni w tygodniu. Na dyżurach przesiadziałem prawie 12 lat i pracuję 49 lat. Ile razy ktoś

**Nie chcemy, aby nazywano nas mordercami przed prawomocnym wyrokiem sądu, szkalowano środowisko lekarskie i obrażano tysiące sumiennych i prawych lekarzy! Jest jednak duża różnica między etycznym lekarzem a *prawym* politykiem!**

czasu pozostało na żakowskie harce? Kończy chwalebnie studia, w pięknej oprawie otrzymuje dyplom, na który ciężko pracował. I o to staje przed trudnym pytaniem: co dalej?, bo wiedza, którą zdobył, to przedsiemek do pełnych umiejętności

z nas kończył pracę po tych 8 godzinach? W swojej medycznej karierze przepracowałem około 550 niedziel. Nie było mnie w domu, bo dyżurowałem w Wigilię, sylwestra (żona była w domu sama, a jak dobrze się ułożyło, to także na dyżurze), w święta wielkanocne – mógłbym tak wyliczać około 160 razy. Znam kolegów, którzy pracowali jeszcze więcej, lecz nie ma ich już wśród nas. Podczas gdy szanowni parlamentarzyści w ławach sejmowych czytali gazety, wysyłali SMS-y, nie stawiali się na posiedzenia, tworzyli buble legislacyjne, które zaraz zaskarżano do Trybunału Konstytucyjnego albo nowelizowano. Tak można wyliczać długo.

A oto Sejm nam się rozsypał. Rusza kampania wyborcza. Włączając radio czy telewizję, słyszę od upadającej ekipy, jakie to wspaniałe plany mają wobec lekarzy i pielęgniarek, że

są pieniądze, tylko trzeba ich ponownie wybrać (a co mówiono o strajkujących pielęgniarkach i lekarzach miesiąc temu, przeciw komu wysyłano policję?). W tym miejscu mam żal do prof. Religi, że pozwala sobą manipulować. Jestem ciekaw, czy zalicza się nas do oligarchów lub bogaczy, i jak zalecał Lenin należy wywołać rewolucję i unicestwić?

Panowie politycy zapominają, że nasze *cerebrum* poddawane jest ćwiczeniom przez całe życie i dzięki temu mamy dobrą pamięć.

*Nie chcemy, aby nazywano nas mordercami przed prawomocnym wyrokiem sądu, szkalowano środowisko lekarskie i obrażano tysiące sumiennych i prawych lekarzy!*

**Jest jednak duża różnica między etycznym lekarzem a *prawym* politykiem!**

**W USA nikogo nie dziwi, iż zarobki profesora kardiochirurgii czy neurochirurgii są porównywalne z zarobkami prezydenta**

**Moim marzeniem jest, aby pacjent miał możliwość decydowania o tym, w jakiej lecznicy i jakiemu profesorowi w prywatnej klinice, wyposażonej i utrzymywanej przez właścicieli umiających liczyć każdą złotówkę, chce powierzyć swoje leczenie i otrzymać tam rachunek za usługę, której koszty pokryje jego ubezpieczyciel**